

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

„Nie chwal się z dobrego czynu“.

ST. JACHOWICZA.

Dała mi złotówkę mama,
Bym zobaczył „Panorama“,
Idę ulicą Miodową,
A wtem starzec z siwą głową,
Obraz nędzy i rozpaczey,
Prosi o wsparcie bogaczy.

Przeszli dumnie ci i owi,
Nic nie dali nędzarzowi.
Tak mi się go żal zrobiło,
Ze choć nowość widzieć miło,
Wyrzekłem się jej dla cnoty
I dałem starcowi złoty.

Lecz kto jestem, jak się zowie,
Nikt się odemnie nie dowie,
Bo mi ojciec mawiał: „Synu,
Nie chwal się z dobrego czynu“!



Przepowiednia.

Dzielny nasz król Sobieski, ten który pobli
Tarków pod Wiedniem, był nie tylko męznym ryce-
rzem, ale odznaczał się wielkimi cnotami.

Jako młodzieniec był skromny i szanował nie-
tylko rodziców, ale i starsze osoby i starał się
zachowaniem swoim cześć starszym okazywać.

Dla wszystkich był usługny, uprzejmy i miły
w obejściu i choć syn pana wielkiego i bogatego,
nikim nie pogardzał, nad nikogo się nie wynosił.
To też kochali go i szanowali koledzy, a profe-
sorowie mówili między sobą nieraz, że Janek So-
bieski do wielkich dojdzie godności.

Jan z bratem swoim [Markiem przebywali w
Krakowie na naukach i uczęszczali do Akademii
wraz z innymi młodzieńcami wysokiego rodu.

Gdy razu pewnego ks. Dąbrowski, bardzo
zaczny kapłan, nauczał w akademii zgromadzoną
młodzież, zdarzyło się, że spadł mu biret z głowy.
Młodzieńcy na ten widok popatrzyli po sobie, nie-
jeden uśmiechnął się z przygody staruszka, ale
żaden nie pospieszył mu usłużyć. Wtedy Jan
Sobieski poskoczył czemprowadz i podniósłwszy
biret, podał go z uszanowaniem ks. Dąbrowskiemu.
Ten rozrzuwający, zawołał w proroczym natchnie-
niu: „Nie umrę, dopóki nie ujrę na twojej głowie
królewskiej korony.“

Przepowiednia ta wkrótce się spełniła. Po
śmierci Michała Korybuta Wiśniowieckiego, Pola-
cy wybrali królem Sobieskiego, który okryty
chwałą zwycięstwa nad Turkami, wracał właśnie
z pod Chocimia. Cieszył się zaczny ks. Dąbrow-
ski, widząc ucznia swego w królewskiej koronie,
a innym słuchaczom swoim nieraz potem opo-
wiedział o pięknym czynie Jana i dodawał: Tak
Bóg wywyższa tych, którzy są pokorni, a ludzie
szacunek oddają takiemu, kto starszych umie
szanować.

Kto się na kogo spuści tego Pan Bóg opuści

mówi polskie przysłowie, a w Gaskonii we Francji opowiadają sobie ludzie odpowiednio do tego legendę:

Pewnego razu wybrał się Pan Bóg w towarzystwie św. Piotra na ziemię, by się naocznie przekonać, co tam ludzie robią. Gdy szli drogą, dostrzegli wywrócony wóz z sianem, a przy nim kłęczącego woźnicę i modlącego się o pomoc w swej biedzie.

— To pociągły człowiek — powiedział św. Piotr — temu pomóż trzeba Panie Boże.

Ale Pan Bóg był innego zdania.

— Nie! mój kochany św. Piotrze, kto nie stara się sam o to, żeby sobie dopomóc, ten nie zasługuje na to, aby mu pomagano.

Pozostawili go więc, poszli dalej i znowu dostrzegli wywrócony wóz z sianem. Woźnica czyni wszelkie starania, żeby wóz podnieść.

— W imię Boże! zawołał woźnica, podciął wółki swe i podparł się o wóz, starając się go podnieść.

— Widzisz Piotrze, — rzekł Pan Bóg — to jest człowiek rzetelny, prosi mnie o pomoc, ale sam się też bierze do pracy, żeby ja sam za niego nie robił. Temu pomóż warto, a powiedziaławszy to, chwycił się Pan Bóg woza i postawił go na koła.

Warto, abyśmy i my tę powiastkę w pamięci zachowali.



O królewiczu i wilku

(Dokończenie.)

W zamku u jego ojca smutek był wielki. Bowiem wszyscy, prócz jego okrutnych braci, smucili się o niego. Król był smutny i płakał, a złotowłosa dziewczyna także się smuciła i ani słowa nie przemówiła; miała bowiem pod przysięgą zakazane o tem komu powiadać. Ptak był smutny i osowiały; nie zaśpiewał ani we dnie, ani w nocy. Koń nie zarażał, ani nawet nie dał ku sobie przystąpić żadnemu; kiedy mu żer podawano, to tylko zdaleka, na widelkach, bo zaraz walił kopytami, aż huczało.

Podkuć nikt go nie mógł, choć niejeden czeladnik kowalski odważał się na to, a co każdy śmiercią lub kalectwem przypłacił.

O tem wszystkiem wilk wiedział. Dla tego, wydobywszy z przepaści królewicza, rzekł do niego:

— Idź sobie szczęśliwy i spokojnie do twej ojczyzny, a gdy do stolicy ojca twego przyjdiesz, nie idź zaraz do zamku, ale zgłoś się za czeladnika do nadwornego kowala. Gdy cię przyjmie, oświadczyć mu, iż ty chcesz królowi konia złotogrzywego podkuć. Majster będzie ci odradzał, ale ty nie zważaj na to, ale idź śmiało, bo koń cię zaraz pozna i będzie stał spokojnie jak baranek. Reszta się już znajdzie.

Po tych słowach zniknął.

Królewicz zrobił jak mu wilk radził. Kowal wprawdzie odradzał, mówiąc, że już trzech kowalczyków koń na śmierć zabił, a kilku strzaskał, ale królewicz, którego nikt nie poznał, zabrał z sobą potrzebne narzędzia i poszedł podkuć konia. Ten, gdy ujrzał swego właściwego pana i głos jego usłyszał, zarażał radośnie i kopyta podał do podkucia. Na głos konia ptak w klatce zaśpiewał weselo, a dziewczyna, słysząc go, jakby przeczuwała coś dobrego, rozweseliła się. Król zdziwiony tą nagłą zmianą, pyta się o przyczynę tej wesołości, a ona mu rozkazuje iść do stajni i obaczyć co tam się dzieje. Skoro król wszedł do stajni, zobaczył syna swego w ubiorze kowalskim, a którego zaraz poznał i wielce się z powrotu jego ucieszył. Syn wszystko ojcu rzetelnie opowiedział, co też i złotowłosa dziewczyna potwierdziła.

Teraz nastał sąd okropny i kara na wyrodnym i okrutnym braci. Sam ojciec skazał ich na śmierć przez roztarganie czterema końmi. Ów zaś najmłodszy syn ożenił się z krasną dziewczyną i mile mu dni przechodziły przy jej wdziękach. Ptak złotopióry rozweselał ich swym śpiewem, a koń złotogrzywy nie tylko na polowaniach, ale i na wojnach dzielnie spełniał swe zadanie i nieraz swą szybkością nadzwyczajną i zwinnością ratował go od śmierci.

Po śmierci zaś ojca swego został królem i żył chwalebnie i szczęśliwie.



Czyń dobrze, ale nieprzechwalaj się z tego.

Chrystus Pan nakazując miłość i dobre uczynki, wzbronił chęlpienia się z nich i przechwalania, powiadając, aby lewica nie wiedziała o tem co robi prawica.

Nie wszyscy rozumieją, że powinniśmy być dobrymi nie dla ludzkiej pochwały, ale dla tego, że Bóg przez usta Chrytusa poleca dobre postępowanie.

po
w
tek
tal
cu,
to
cz
us
rze
sw
lit
nu
mu
gi
i r
jak
się
teg
wa
cy,
bo
teg
na
z v
zn
bo
chw
br
gd
up
na
wi
uc

św

Józio raz ubogiemu chłopcykowi dał własny podwieczorek złożony z chleba z masłem.

Pochwalono go za to bardzo, czem ucieszony, w pół godziny potem rzekł niby sam do siebie, żeby wuj dowiedział się o jego miłosierdziu.

— Jesć mi się chce ogromnie...

— Czy nie jadłeś podwieczorka? — zapytał wuj.

— Nie jadłem, bom go oddał ubogiemu chłopcu, co przyniósł piasku woreczek.

Wuj poglaskał go i pocałował, a Józio wkrótce to samo powiedział cici. I tak przez cały wieczor ciągle przypominał swoją ofiarę, aż wreszcie usłyszał, jak jeden z gości będący u rodziców, rzekł cicho do drugiego:

— Nieznośny to chłopczyk ten Józio, ze swem chwaleniem. Zrobił ofiarę z chleba nie z litości widać, tylko dla tego, żeby go chwalono, nudzi też swoją paplaniną, że aż dziwię się, że mu to pozwalają.

Józio zarumieniał się i umilkł a kiedy na drugi dzień chciał dać jabłko służącej, ta nie przyjęła i rzekła:

— Niech panicz zostawi dla siebie jabłko, bo jakbym je wzięła, to by panicz potem przechwalał się przed każdym ze swej wielkiej łaski, a ja tego nie potrzebuję.

Od tego czasu Józio zamienił swoje postępowanie i co zrobił dobrego trzymał to w tajemnicy, i tylko zapytywany, przyznawał się rodzicom, bo przed nimi nic dzieci nie powinny mieć skrytego. W parę też miesięcy potem, kiedy przekonał się, że pozbył się samochwalstwa, usłyszał z wielką pociechą jak służąca mówiła do swej znajomej:

— Nasz panicz, to bardzo dobry chłopczyk, bo miłośnierny i grzeczny a nie się z tem nie chwali.

Pamiętajcież i wy, dziateczki, nigdy się dobrem nie przechwalać, ludzie sami pochwalą, gdy będzie za co, ale nie lubią, gdy się o to upominamy. Wreszcie jeżeli ludzie nie dostrzegą naszych dobrych uczynków, to Bóg wszystko widzi i wynagrodzi, cośmy z miłości dla drugich uczynili



Jakie święta mamy we wrześniu.

Oprócz niedziel, przypadają we wrześniu dwa święta uroczyste: święto Narodzenia Najświęt-

szej Panny Maryi i uroczystość św. Michała Archanioła.

Dnia 8. września przypada święto Narodzenia Matki Bożej. Jakże radosną chwilę ono nam przypomina. Z narodzenia matuchny Bożej cieszyli się aniołowie i jej święci rodzice: Joachim i Anna, którzy starzy już byli i nie mieli dzieci, a bardzo się tem smucili uważając to za karę Bożą. Jaką radością zapełniały się ich serca, gdy patrzyli na malutką Maryę Pannę, śliczniejszą i czystsza od Aniołów. Ledwie trzy lata liczyła Panienska Najświętsza, gdy pożegnała rodziców swoich i udała się do świątyni Jerozolimskiej, aby tam w modlitwie i pracy służyć Bogu swemu. Was, dzieci kochane, uczy Matka Najświętsza swoim przykładem, abyście pilnie byli w modlitwie i nie lenili się do pracy i nauki, ale od początku tego nowego roku szkolnego chętnie się wzięły do niej.

Święty Michał Archanioł, to książę wojsk niebieskich. Cóż są te wojska niebieskie? To nieprzeliczone zastępy Duchów niebieskich, których nazywamy Aniołami. Wiele, że Bóg stworzył o wiele więcej Aniołów, niż ich obecnie przebywa w niebie. Uczynił ich wszystkich pięknymi i dobrymi, a najpiękniejszy z nich był Lucifer. Uniesiony własną pięknnością, Lucifer chciał być równy Bogu i powiedział: „Nie będę mu służył!“ Za nim poszło mnóstwo innych Duchów niebieskich. I przez ten bunt zuchwały, wszyscy w jednej chwili stali się najszkaradniejszymi szatanami. Na czele zaś posłusznych i pokornych Aniołów stanął Archanioł z ognistym mieczem i zawołał: „Któż jako Bóg!“ co obcym wyrazem brzmi: „Michael!“ i stąd jego imię Michał. Straceni zostali do piekła wraz z wodzem swoim, który odtąd nazywa się Lucyferem. Święty Michał zaś, zato, że pierwszy z pośród dobrych Duchów hołd oddał Bogu, jest księciem Aniołów i opiekunem Kościoła św. Jest on też patronem kraju naszego i stołecznego miasta Lwowa, który nieraz obronił od nieprzyjaciół swoją przemożną przyczyną u Boga.



Najwierniejszy Przyjaciel.

W pewnej górzystej wiosce żył w ubogiej chatce wyrobnik, imieniem Maciej, wraz z żoną Małgorzatą. Byli oni bardzo biedni i musieli ciężko pracować, ażeby wyżywić siebie i ośmio-

letniego synka Stasia. Stasio jeszcze mały w czym mógł, chętnie pomagał rodzicom. Nigdy się nie krzywił na żadną robotę, którą mu matka wykonać poleciła. To też rodzice niezmiernie go kochali i był on dla nich największą chlubą i pociechą.

Zwykle wstawał rano, mył się czysto zimną wodą, odmawiał paciorek na kolanach, a potem dostawszy kawałek czarnego chleba, szedł paść gęsi na pole. Wychodząc z domu polecał się zawsze na dzień cały opiece swego Anioła Stróża — o tem nigdy nie zapominał. Po drodze goniąc swoje białe stadko, zbierał kwiatki, aby zanieść je potem do pobliskiej kapliczki i ozdobić nimi obraz Najśw. Maryi Panny. Przygnawszy gęsi nad strumyk, puszczał je na zieloną trawkę, a sam siadał pod drzewem i śpiewał wesoło aż się rozlegało po górach. W południe gnał je znowu do domu i tak powtarzało się codziennie.

Pewnego poranku chłopczyzna pał gęsi tuż nad samym strumykiem. Biegając i podskakując wesoło ujrzał nad brzegiem strumyka prześliczne, błękitne niezapominajki. Zbliżył się więc aby je zerwać i zanieść potem do kapliczki. Zrywając, pochylał się coraz bardziej ponad głęboki strumyk i zbierał coraz więcej. Wtem pośliznął się, zachwiał i już, już cmal nie wpadł do wody. Ale na szczęście tuż nad samym brzegiem wyrastał rozłożysty krzak tarniny. Stasio zaczepił się o jej kolczaste gałązki i tym tylko sposobem uratował się od śmierci. Wprawdzie pokaleczył sobie drobne rączką kolcami, a nawet podarł na sobie ubranie, ale żywy i zdrów zupełnie powrócił do domu. Gdy opowiedział mamie całe zdarzenie, mama ucałowała go, a zabrawszy z sobą do kapliczki, modliła się długo i gorąco dziękując za cudowne ocalenie.

Od tego czasu, Stasio codziennie zbierał świeże kwiatki i zanosił je do kapliczki, dziękując P. Bogu za Jego dobrodziejstwa i opiekę.

Otóż widzicie kochane dziłateczki, że Anioł Stróż zawsze czuwa nad dobrą dzieciną, chroni ją od wszelkiego niebezpieczeństwa, zatrzymuje nawet nad brzegiem przepaści i nie dozwoli jej zginąć. Módlcie się więc zawsze do tego waszego Oplekuna:

Aniele Bóży, stróżu mój,
Ty zawsze przy mnie stój,
Rano, wieczór, we dnie, w nocy,
Bądź mi zawsze ku pomocy.

Asem i królowa duchów.

(Ciąg dalszy.)

Matka Asema struchlała z przerażenia, widząc co się stało, a i królowa Zobejda zmartwiła się bardzo, bo sama sobie powiedzieć musiała, że przez swoją ciekawość nieszczęścia tego narobiła.

Asem spieszył tymczasem do domu, jadąc dzień i noc, aby się jak najprędzej dostać do ukochanej żony i dzieci.

Gdy przybył i tylko zapłakaną matkę w domu zastał, zawołał boleścią przejęty:

— Matko, co się stało? gdzieś podziła moją żonę i moje dzieci?

Biedna matka przemówić nie mogła od łez i łkania, ale przecież powoli opowiedziała mu wszystko.

Asem był w rozpacz. Długi czas nie mógł przyjść do siebie, a gdy się wreszcie uspokoił, o to tylko pytał, co żona jego powiedziała na pożegnanie.

Matka powtórzyła mu jej słowa, co usłyszawszy Asem, postanowił zaraz wyruszyć w drogę do wyspy Waak al Waak i nie spocząć prędzej, aż znajdzie swoją żonę i dzieci, choćby miał całe życie na to poświęcić.

Zeszli się przyjaciele i odradzali mu rzecz prawie niepodobną, nikt bowiem nie wiedział, gdzie ta wyspa, tylko jeden staruszek uczony mówił, że droga tam dotąd pełna niebezpieczeństwa i dla zwyczajnego człowieka dłuższa, niż całe życie ludzkie — trzeba by iść 150 lat.

Nie zraziło to Asema. Wybrał się wnet w podróż i ruszył najprzód do zamku owych sióstr, swoich znajomych, gdzie poznał swoją żonę.

Wnet też przebył tę drogę, a gdy do zamku sióstr przybył, przelekły się panienki niespodziewanego gościa i z wielkim smutkiem wysłuchały jego opowiadania o zniknięciu jego żony i dzieci.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Zdania i myśli.

W boleściach wzrasta dusza człowieka,
Umysł dojrzewa w cierpieniu,
A kto się w męstwo wcześniej obleka,
Nie padnie w gnuśnem omdleniu.